

Czyta: #TataMariusz



Kasia Keller

Z KAJETU KAJETANA.

Pogromcy Pogora

fragmenty

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiegokolwiek formie bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.



Czyta:
#TataMariusz

ROZDZIAŁ 5.

Pierwszy był polski. Lubię ten przedmiot i zwykle słucham tego, co mówi pani Jeleńska, szczególnie po tym, jak nas rozsadziła z Nicponiem do osobnych, oddalonych od siebie ławek (ponoć za dużo gadaliśmy, siedząc razem). Dziś jednak nie mogłem się skupić, bo myślałem tylko o Pogorze i płocie sąsiadki Nicka. Bazgrałem coś w swoim kajecie, co, rzecz jasna, nie miało nic wspólnego z tematem lekcji, i zastanawiałem się — jak ten płot znalazł się w grze? Jak znalazł się tam dom z krukiem i serduszkami? To musi być przypadek. A orlik? A szkoła?

Wydarłem kawałek kartki, bo nagle poczułem, że koniecznie muszę napisać do Nicka parę słów. W filmach uczniowie często wysyłają sobie wiadomości za pomocą papierowych samolotów, ale u nas tak się nie robi. My zwijamy liścik w kulkę i przekazujemy ją sobie z rąk do rąk albo staramy się donucić nią do adresata. Ja rzuciłem. I to był potworny błąd! Pani Jeleńska przejęła wiadomość, która upadła wprost pod jej zielone lakierki (serio, superbłyszczące półbuty, w kolorze zielonego groszku, w których odbijały się nasze plecaki, stojące przy ławkach. Nie znam się na modzie, ale te buty to żenada).

— Nicpoń, gramy po lekcjach? - przeczytała na głos nauczycielka. — A jakaż to gra jest aż tak ważna, że nie można z tym poczekać do przerwy?

W klasie zapanowała cisza, jakby nagle wszyscy zapadli na bezdech. Pani Jeleńska to fajna nauczycielka, ale tylko do momentu, w którym ktoś nie nadeptnie jej na odcisk (a jak tu nie mieć odcisków w takich lakierkach? Może, gdyby zmieniła swoje obuwie na wygodne adidas, to miałyby większy komfort, a to wpłynęłoby na lepsze samopoczucie?). Najpierw spojrzała na Nicka, a zaraz potem przeniosta wzrok na mnie.



Jeszcze przez małą chwilunię miałem nadzieję, że nie wie, kto nucił kulką i sprawa rozejdzie się po kościach. Niestety, płoną.

— Kajetan, odpowiesz?

— Przepraszam, to, to nie było takie... takie ważne —wstałem z miejsca i zacząłem cicho dukać.

— W takim razie nie mogłeś poczekać dziesięciu minut?

— Mogłem, przepraszam (i tym sposobem dowiedziałem się, że za chwilę będzie przerwa).

— Podaj dzienniczek.

— Ale proszę pani, to się nie powtórzy. Obiecuję.

— Wiem. Podaj. — Podeszła i wyciągnęła rękę.

Dalsza dyskusja nie miała sensu.

Polonistka wzięła mój dzienniczek i położyła na biurku, po czym, nadal jednym tchem, ciągnęła wywody na temat zaniku czytelnictwa i sposobu zapobiegnięcia katastrofie (BLA, BLA, BLA). W sumie to miałbym jeden sposób — gdyby tak drukować ważne cytaty, fraszki, czy nawet większe kawałki lektur w grach internetowych, to wiele dzieciaków miałoby szansę sobie poczytać i poziom czytelnictwa zrobiłby niezłą zwyczaj. Jednak wolałem ten genialny pomysł zachować na później, bo trudno było mi ocenić, jaki wpływ będzie miała moja wypowiedź na zeszyt uwag w rękach pani Jeleńskiej. Kiedy skończyła wywód zdaniem, że niedługo pozamykają się wszystkie biblioteki, a w księgarniach, zamiast książek, na półkach będą stały płyty z gramami — zabijaczami czasu, otworzyła mój dzienniczek. Przypominając nam, że jutro mamy oddać zadaną wcześniej rozprawkę, jednocześnie pisała w moim dzienniczku. Dacie wiarę? Patrzyła na nas, mówiła do nas i pisała. Mówiła i pisała. Gorąco liczyłem na to, że niemożliwe jest mówić jedno, a pisać drugie, czyli mówić o rozprawce pt., „Jaką książkę ostatnio przeczytałeś i dlaczego właśnie tę książkę?”, a pisać uwagę. Dlatego miałem nadzieję, że w moim dzienniczku, zamiast uwagi, znajdę temat rozprawki. Dzwonek oznajmił koniec polskiego dokładnie



wtedy, gdy nauczycielka oddała mi dzienniczek. Zajrzałem, z duszą na ramieniu... niestety, pani Jeleńska potrafi mówić i pisać dwie różne informacje jednocześnie. Wtedy zdałem sobie sprawę z jednej, ważnej rzeczy — wystarczyło poczekać kilka minut i pogadać z Nickiem na przerwie. A tak znowu w domu będzie marudzenie, tłumaczenie i... z pewnością jakaś kara.

OBY NIE SZLABAN NA GRĘ

